

Z Y C I E

PRZEMYSKIE

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Nr 37 (1185) 12 WRZEŚNIA 1990 r. Cena 600 zł

Co wolno wojewodzie...

z wojewodą przemyskim, senatorem
JANEM MUSIAŁEM

— Co wolno wojewodzie... — niech pierwszy człon znanego przysłowia posłuży nam za asumpt do przybliżenia miejsca i roli urzędu wojewody...

— Różni się on od poprzedniego. Nieco skromniejsze są dziś funkcje i obszary działania wojewody. Związane to jest z przeprowadzoną reformą administracyjną, przede wszystkim z pojawieniem się autentycznego systemu samorządowego.

— Może zatem wyliczy pan owe funkcje.

— Generalnie wymienić można sześć takich funkcji. Po pierwsze — niezmiennie — wojewoda jest przedstawicielem rządu na terenie województwa; po drugie — w konsekwencji — jest organem administracji rządowej; po trzecie — sprawuje nadzór nad działalnością organów samorządowych...

— Zaraz, zaraz, to ostatnie stwierdzenie wzbudza moją nieufność. Czyżby samodzielność i niezależność organów samorządowych była ograniczona przez urząd wojewody?

— Funkcja ta figuruje w ustawie kompetencyjnej jako przejściowa dopóty, dopóki samorządy się nie umocnią. Choć z drugiej strony, ta nadrzędność państwa nad gminą, a tym samym nadrzędność urzędnika państwowego nad urzędnikiem gminnym, nadrzędność — podkreślmy wyraźnie — polegająca na tym, że ma on pilnować przestrzegania prawa przez urzędników gminnych, zostanie chyba zachowana w przyszłości.

— W stosunku do przedstawicieli obecnej administracji rządowej używa się niekiedy terminu „policja administracyjna”. Czy słusznie?

— Policyjne skojarzenia są o tyle zasadne, że chodzi tu po prostu o pilnowanie przestrzegania prawa. Urzędnicy państwowi mają za zadanie dbać o to, by uchwały rad gminnych i zarządzenia gminne były zgodne z aktami prawnymi wyższego rzędu.

— Potraktujmy ów samorządowy w

tek jako istotną dygresję i powróćmy do postawionego na wstępie podstawowego pytania...

— Oprócz trzech, wymienionych przeze mnie funkcji, wojewoda — po czwarte — jest organem wyższego stopnia, czyli drugą instancją w stosunku do kierowników rejonów administracji rządowej, a także w stosunku do rad i zarządów gmin w zakresie tzw. zadań zleconych. Po piąte wreszcie, wojewoda jest reprezentantem skarbu państwa, co w tej chwili należy traktować dosłownie, wszelkie bowiem dotacje dla gmin idą przez ów urząd.

— Wojewoda jest więc, jak dawniej, „dobrym wujkiem” dla gmin.

— Dla jednych dobrym, dla drugich złym, bo odmawiającym niekiedy dotacji...

— Jak ocenia pan „kondycję” finansową gmin w naszym województwie?

— Generalnie rzecz biorąc, gminy są słabe. Cięża im rozpoczęte onegdaj inwestycje, cięża skala społecznych oczekiwań. Z czasem jednak, mam nadzieję, to się wyrówna.

I to wyrówna z moją pomocą.

— Przykładowo, na jakie formy pomocy mogą liczyć gminy?

— Na przykład odstępując gminom przedsiębiorstwa, dla których jestem organem założycielskim. Przedsiębiorstwa te będą przez gminy zarządzane i powinny lokalnym społecznościom przynosić korzyści.

— Pozostaje tedy ostatnia, szósta funkcja...

— Jestem — jak to się w urzędniczej nowomowie określa — terenowym organem obrony cywilnej, czyli szefem obrony cywilnej w województwie. I to wszystko.

— Wojewoda jest przedstawicielem premiera w tzw. terenie. Czy zdarzył się już przypadek sprzeczności pomiędzy, najogólniej mówiąc, interesem państwa jako całości, a interesem lokalnym?

— Jeżeli różnią się one na przykład

w sprawach gospodarczych, jeżeli występuje sprzeczność z jakimś ogólnokrajowym przedsięwzięciem czy pomysłem na przedsięwzięcia — to wynika najczęściej ze specyfiki danego regionu.

— Na przykład strukturalne ujednolicenie problemów rolnictwa nie jest chyba możliwe?

— Rzeczywiście, przykład rolnictwa dokładnie ilustruje różnicowanie interesów lokalnych i centralnych. Spektakularnym efektem owego różnicowania była pamiętna blokada dróg przez rolników. Powiedzmy przy okazji wyraźnie: żądania rolników są słuszne. Szukanie jakiegoś generalnego rozwiązania w skali kraju, też jest słuszne z punktu widzenia ministerstwa rolnictwa, ale to rozwiązanie już nie musi być słuszne z punktu widzenia wojewody, a to dlatego, że rozwiązanie dobre dla Poznańskiego, w Przemyskim może się nie sprawdzić. Rozmawiałem na ten temat z Janem Karusiem, szefem „Solidarności” rolników, i obaj doszliśmy do wniosku, że w sporze pomiędzy związkami rolników a rządem my jesteśmy tylko pionkami w grze i że nam obu rozwiązanie w postaci cen gwarantowanych daje pożytek tylko na jeden sezon. A z punktu widzenia naszego województwa najracjonalniejsze byłoby, na przykład, uzyskanie przeze mnie zgody na eksport nadwyżek rolnych na Wschód.

— Pod koniec ubiegłego roku, pisał pan na łamach „Spojrzeń Przemyskich”, że Przemysł i region to miejsce olbrzymich, ale zupełnie nie wykorzystanych szans. Jak by pan to skomentował dzisiaj, już z pozycji wojewody.

— Podtrzymuję to, co wówczas napisałem, choć wiedząc teraz jak to wszystko jest uwiązane w niemożnościach realizacyjnych, już w sposób bardziej stonowany do tych możliwości bym podchodził. Te możliwości potencjalne nadal są wielkie. Nasz region jest stosunkowo mało zanieczyszczony oraz ciekawy krajobrazowo, a więc jest to

ciąg dalszy na str. 3

Okiem posta -dyrektora

STANISŁAW DUDA, rocznik 1945, dyrektor Zakładów Rolno-Przemysłowych „Igloopol-Fermstal” w Dynowie, 18 czerwca 1989 r. wybrany posłem na Sejm X kadencji, pytany przed rokiem („Życie” z 13 września 89 r.) o wrażenia parlamentarzysty odparł szczerze, że przeżył szok. Zasiadł bowiem w ławie poselskiej nie Sejmu uładowanego, określanego ongiś mianem bezwolnej maszyny do głosowania, posługującego się układnymi sformułowaniami. W gmachu przy Wiejskiej zetknął się bezpośrednio z wielką, bezwzględną polityką, która nie przebiera w słowach. Dziś szok już minął, choć w Sejmie dzieje się dużo i zazwyczaj burzliwie, a końcówka kadencji (skróconej prawdopodobnie do dwóch lat) zapowiada się nader interesująco, zwłaszcza dla naszego życia politycznego. Ma zatem poseł propozycję, by dzielić się na gorąco swymi spostrzeżeniami z czytelnikami „Życia”, poczynając już od wrześniowych debat. Podczas parlamentarnych wakacji, w sierpniu br., Stanisław Duda był przede wszystkim dyrektorem („wyleczyłem się z wielkiej polityki, pewniej czuję się w życiu gospodarczym”).

Oczkiem w głowie dyrektora Dudy jest rolnictwo. Marzy mu się produkcja zdrowej żywności w dolinie Sanu („przecież mamy ku temu warunki naturalne”), oczywiście estetycznie opakowanej i rozreklamowanej („to byłaby nasza oferta dla Europy zachodniej”). W ogóle rolnictwo jako takie powinno ulec zmianie. Nie w tym jednak rzecz, że jest ono rozdrobnione, bo np. Włosi mają ten wskaźnik o 10 % wyższy od nas, lecz w tym, żeby było należycie usprzętowane („produkcja przemysłowa na rzecz rolnictwa powinna wzrosnąć 5-krotnie”), by wyeliminować marnotrawstwo („konieczne są przechowywalnie — temat dla nas nie nowy, wspólnie z rzeszowską przemysłówką moglibyśmy ją podjąć”) i wreszcie by rolnik miał świadomość tego, że państwo nad nim czuwa („na Zachodzie istnieje interwencjonizm państwowy! — tam, dzięki polityce osłonowej, można na jakiś czas ograniczyć bądź nawet zrezygnować z produkcji tego czy owego”).

„Fermstal” przeszedł metamorfozę. W ciągu niedługiego czasu z producenta konstrukcji stalowych przekształcił się w fabrykanta maszyn rolniczych. Ustawił się na produkcję rynkową, wprowadził 16 nowych uruchomień, a nawet przetań sobie drogę na eksport do Austrii, zamierza także utworzyć serwis gwarancyjny osprzętu włoskiego mikrociągnika „Gephard”. Zmieniła się mentalność i w tej części załogi. Dewizą firmy jest mały zysk, ale za to wysoka, jakościowo bogata i różnorodna oferta. I o dziwo, ludzie przekonują się, że to się opłaca! Restrukturyzacja zakładu przemysłowego wymaga nakładów rzędu 1 miliarda zł („musimy mieć laboratorium na odpowiednim poziomie, bo jakość spoin to wymóg podstawowy produkcji eksportowej”).

Nie jest tajemnicą, że postrzeganie świata przez fermstalowców zmienił mariaż z „Igloopolem”. Ta spółka akcyjna wyrobiła sobie markę na świecie. Dość powiedzieć, że wpłynęły już 3 listy intencyjne, opiewające na kwotę 100-120 mln dolarów („dla porównania — w ciągu roku rząd Mazowieckiego otrzymał 300 mln dolarów”), ale sprawa ciągle w zawieszaniu z powodu braku podpisu ministra rolnictwa („prof. Janicki nie zdążył, a następcy nie ma”) pod nową formułą tej spółki.

„Igloopol-Fermstal” wziął dwa lata temu pod swoje skrzydła 8 podupadających zakładów rolnych. Że nie było tam ciekawie świadczy chociażby zmiana dziesięciu dyrektorów. Dziś sytuacja jakby się ustatkowała. Efekty gospodarcze też się poprawiły — wzrosła wydajność mleka oraz plony. Ludzie zaczynają myśleć innymi kategoriami, choć długoletnie przyzwyczajenia („to nie moje, to państwowe”) dają o sobie jeszcze znać, choćby w traktowaniu PGR-owskich mieszkań. Sen z powiek spędza problem emerytów i rencistów — byłych pracowników rolnych — którym Oddział ZUS w Przeworsku od początku roku nie zdążył zwaloryzować świadczeń i sprawa prawdopodobnie znajduje się w sądzie...

Parę miesięcy temu „Igloopol-Fermstal” uruchomił własną ubojnię i masarnię. Jego wyroby są tańsze od geesowskich, dlatego cieszą się dużym wzięciem. By zaspokoić popyt, we wrześniu wprowadza się produkcję na dwie zmiany. — Na rynku, ma się pojawić także prywatna konkurencja. Cieszę się z tego, bo dzięki temu na pewno nie spadnie troska o jakość wyrobów — powiada dyrektor, z urodzenia i zamilowania rolnik.

— Polska powinna być krajem rolno-przemysłowym. Inwestując mądrze i na odpowiednim poziomie w rolnictwo, można najszybciej i stosunkowo tanio odciąć się od dna, nie naruszając przy tym środowiska naturalnego, co jest dziś bardzo istotne — kontynuuje. — Czego mi brakuje do szczęścia? Znajomości zachodnich języków, pojęcia marketingu i wywiadu handlowego. Bez tego ani rusz w świecie interesu...

A. BOGUSŁAWSKA



10 rocznica powstania NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Zdjęcia z obchodów
w Przemyślu

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



Co wolno województwie...

ciąg dalszy ze str. 1

region zdrowej żywności i możliwości turystycznych. Można ponadto przymierzyć nasze atuty do sytuacji jaka otworzy się w roku 1992, kiedy uwolnione zostaną potężne kapitały w krajach Zachodu wskutek zniesienia barier celnych. Można przewidzieć, że kapitały te zostaną przez kupiecki Zachód rzucone tam, gdzie jest najchłonniejszy rynek, czyli na Wschód, i że pójdą one również przez Bramę Przemyską. Mając suchy port przeładunkowy w Medyce, szosę międzynarodową, lotnisko w Arłamowie, mamy możliwości do wykorzystania jakiejś części tych kapitałów u siebie.

— Senatorowanie pomaga czy raczej przeszkadza w pełnieniu urzędu wojewody?

— W czerwcu bardzo trudno było mi obie funkcje pogodzić, potem mogłem już spokojnie zdać się na wicewojewodę i dyrektorów wydziałów. Z drugiej strony, obecność w senacie daje mi wgląd w zamiary rządu (bo przecież projekty rządowe wpływają do parlamentu) i na bieżąco pozwala mi się orientować w kierunkach prac ustawodawczych. To kształtujące doświadczenie. Jednakże na dłuższą metę funkcje te nie powinny być łączone. Skupię się wyłącznie na drugiej.

— Obejmując urząd zapewnił pan, że „wszystko, to co dobrze służyło krajowi, będzie kontynuowane, natomiast to, co stoi na przeszkodzie nowej Polsce, będzie zaniechane...”

— I właściwie niewiele mogę dzisiaj do tej deklaracji dodać. Urząd funkcjonuje; zmiany, owszem, są przeprowadzane. Do tej pory, choćby z tej racji, że państwo było jedynym podmiotem prawa publicznego, urzędy (jako emanacja nieograniczonych możliwości państwa z tej wyłączności wynikających) łatwo ulegały wynaturzeniom. Państwo było uwikłane w przestępczą ideologię komunistyczną. Mam nadzieję, że teraz urząd będzie instytucją niezależną od politycznych trendów. Urzędnik jest po prostu specjalistą i powinien być traktowany jak każdy specjalista.

— Wierzy pan w to, że funkcjonujący w Polsce niezbyt pochlebny stereotyp urzędnika będzie z czasem zanikał?

— Na ów niepochebny stereotyp złożyły się także przyczyny niezależne od samych ludzi. Przecież pamiętajmy, że urzędnicy państwowi nie często mieli możliwości, aby kierować się wyłącznie literą prawa; nader często uwikłani byli w różnego rodzaju polityczne zależności, mafijne zależności. Mam pewność, że z tą niechlubną praktyką skończymy i że tylko prawo będzie przewodnikiem w codziennej pracy urzędników, przez co ich służebna rola zostanie w pełni wyekspozowana.

— Potraktujmy zatem to stwierdzenie jako optymistyczną pointę rozmowy...

Rozmawiał ZDZISŁAW SZELIGA

MOŻNA ODNIEŚĆ WRĄŻENIE, ŻE BURMISTRZ LUBACZOWA JEST GŁĘBOKO PRZEKONANY, IŻ DYREKTOR TAMTEJSZYCH ZAKŁADÓW WYROBÓW GALANTERYJNYCH NIE ROBINIC, ABY WYDOBYĆ FIRME Z TARAPATÓW. Podejmowane działania gospodarz miasta uznaje za niemalże pozorne, a przede wszystkim nie rokujące nadziei na poprawę sytuacji w „zamkach”. Uważa, że kierownictwo zakładów miało wystarczająco dużo czasu, by zapobiec obecnej sytuacji w firmie, czyli po prostu zwolnieniom grupowym, które objęły ok. 70% załogi. Burmistrz powiada, że — oczywiście — nie ma recepty na uratowanie ZWG przed plajtą. Jest natomiast przekonany, że przy tym profilu produkcji nie ma przed zakładami perspektywy i czekanie na to, że powróci zbytnie na suwaki błyskawiczne, jest niemal samobójstwem. Burmistrz dziwi się, że bank nie odmówił jeszcze kredytowania tej firmy, bo przecież jest ona chyba na skraju bankructwa. Dziwi się także, że mimo takiej sytuacji w zakładach wypłacono pracownikom nagrody z zysku.

Jak na razie jednak, gospodarz miasta nie ma żadnego wpływu na to, co dzieje się w „zamkach”, gdyż organem założycielskim jest dla nich nadal wojewoda. Ale i w tej materii pewno będzie zmiana, bo w Urzędzie Wojewódzkim jest już odpowiedni wniosek o to, aby organem założycielskim dla ZWG był Zarząd Miasta. Gdy tak się stanie (a zapewne tak będzie), to burmistrz uzyska wtedy znaczący wpływ na decyzje co do losu firmy, powołania dyrektora itp. Jak do tej pory, jego kontakty z dyrektorem ZWG są żadne.

Szef „zamków” nie wydaje się być zaskoczony wspomnianymi zarzutami, bo trudno sobie wyobrazić, aby nie dotarły one do niego okólną drogą. Zanim zacznie mówić o tym, co dyrekcja — wspólnie z radą pracowniczą i obydwojoma związkami zawodowymi — robi dla uratowania firmy, wyciąga z biurka ostatnie pismo od... burmistrza.

— Oto przykład, jak gospodarz miasta troszczy się o nasz los — uważa.

22 sierpnia br. burmistrz tak pisze do dyrektora ZWG: „Zwracam się z uprzejmą prośbą o rozpatrzenie możliwości nieodpłatnego przekazania jednego z dwóch samochodów osobowych będących w dyspozycji Dyrekcji ZWG dla potrzeb Zarządu Miasta Lubaczowa. Prośbę swą uzasadniam tym, że utrzymanie dwóch samochodów osobowych powoduje wysokie koszty eksploatacji, które z chwilą przekazania pokrywał będzie Zarząd Miasta. Poza tym, że

względem na rozległy teren działalności Zarządu Miasta, samochód będący w dyspozycji Burmistrza Miasta pozwoli na lepsze wywiązywanie się z obowiązków wobec wyborców. Proszę o pozytywne rozpatrzenie mojej prośby”.

Dyrektor nie chce komentować owej prośby, stwierdza tylko, że przepisy pozwalają mu wystawić pojazd na przetarg, nie zaś podarować go komuś.

Szef ZWG przyznaje, że są one w niezwykle trudnej sytuacji, o czym świadczy chociażby tylko jedno porównanie — w ciągu siedmiu miesięcy br. firma sprzedała zaledwie 33,4% tego, co w tym samym czasie ub.r. Dlaczego tak się stało? Po prostu recesja gospodarcza nie ominęła także zakładów, które do swoich wyrobów kupują suwaki błyskawiczne. Dzisiaj niemal każda firma ma problemy ze sprzedażą swojej produkcji, trudno się zatem dziwić, że taki sam los spotkał też ZWG.

Dyrektor nie zgadza się z zarzutami, że kierownictwo firmy czeka z założonymi rękami na... ożywienie gospodarcze, a tym samym i na wzrost popytu na zamki. Podejmowanych było i jest sporo przedsięwzięć w tej dziedzinie, choć trzeba przyznać, że — jak na razie — nie przynoszą one odczuwalnych efek-

tów. „Zamki” bombardują swoimi ofertami różne centrale handlu zagranicznego, rozmawiano też z biznesmenami z RFN, Belgii i Danii. Wysłannicy zakładów docierają także indywidualnie do handlowców, by sprzedać chociażby niewielkie ilości zamków (dziennie możliwości produkcyjne firmy sięgają 30 km suwaków). Otwarto firmowy sklep, szukano możliwości produkcji dla wojska np. guzików; armia jednak mogłaby kupić tylko te wy-

konane z tworzywa sztucznego, a w Lubaczowie produkuje się z metalu.

— Stale się zastanawiam, czy zrobiłem wszystko, co było możliwe, aby znaleźć rynki zbytu dla naszych wyrobów? — wątpliwości nie opuszczają dyrektora.

Szef „Solidarności” w ZWG również przyznaje, że dotychczasowe działania nie przyniosły znaczących efektów. Pewne nadzieje wiązano z tzw. „bankiem Wałęsy” — ofertę oczywiście wysłano i... cisza.

Przy tak drastycznym spadku sprzedaży (a więc także produkcji, bo jest ona ustawiona pod konkretne zamówienia, a nie „na magazyn”) trzeba było dokonać wyboru: nie będzie zwolnień grupowych i — na zasadzie „toniemy wszyscy” — zakład splajtuję, albo też część załogi otrzyma wypowiedzenia niejako po to; aby inni mogli przeżyć. Po wielu dyskusjach wybrano to drugie rozwiązanie i ok. 500 osób rozstaje się z firmą (na koniec sierpnia zdecydowana większość przewidzianych do zwolnienia otrzymała już wypowiedzenia). W zakładach ma pozostać ok. 200 osób. Oczywiście, takie rozwiązanie byłoby niemożliwe, gdyby sprzeciwiały się mu związki zawodowe i rada pracownicza.

Niedawno załozde wypłacono

ostatnią ratę nagród z zysku, o co burmistrz ma pretensje.

— Nie jesteśmy bankrutem. W ciągu 7 miesięcy br. sprzedaliśmy produkcję za 10 mld 691 mln zł. Nasze zobowiązania na koniec lipca wynosiły 2 mld 758 mln, należności zaś 3 mld 109 mln. Za ten czas zapłaciliśmy także 2 mld zł podatku obrotowego i miliard złotych podatku dochodowego. Jeśli zaś chodzi o „trzynastki”, to na ten cel przeznaczaliśmy nieco ponad 33% zysku

do podziału, a reszta poszła na rozwój przedsiębiorstwa — wyjaśnia dyrektor.

Szef firmy i przewodniczący „Solidarności” zdają sobie sprawę z — nieraz dramatycznej — sytuacji osób zwalnianych z pracy, ale firma nie miała innego wyboru. Ci, którzy twierdzą, że trzeba było się wcześniej przestawić np. na inną produkcję, nie znają realiów zakładów — na liniach do produkcji zamków naprawdę nie można wytwarzać czego innego. Zmiana produkcji wiązałaby się z niemal całkowitą wymianą parku maszynowego. Oczywiście, to też byłoby rozwiązanie, tylko... kto da na to pieniądze?

Zostanie więc w zakładach ok. 200 osób i dyrektor ma nadzieję, że przy tym zatrudnieniu firma się utrzyma. Co do własnej osoby, to doskonale zdaje sobie sprawę, że gdy zakłady znajdą się w gestii Zarządu Miasta, on będzie musiał szukać innej pracy („stara nomenklatura”). Takie rozwiązanie uważa za normalną kolej rzeczy. Ma jednak pewną satysfakcję, że na niedawnym ogólnym zebraniu przedstawicieli załogi, ponad 2/3 zebranych opowiedziało się za nim, czyli mniej więcej za tym, aby — w ramach zwolnień grupowych — nie zwalniać dyrektora.

(cd)

KINA

JAROSŁAW

Kino „Westerplatte”

12-14 IX — „Marcowe Migdy” (pol., 15).
17 IX — „Czarna wdowa” (USA, 15).
18 IX — „Skarb Azteków” cz. I (RFN, b.o.).

Kino „Oka”

12-13 IX — „Pracująca dziewczyna” (USA, 15).
18 IX — „Moonraker” (USA, 12).

PRZEMYSŁ

Kino „Bałtyk”

12-14 i 16 IX — „Trzech mężczyzn i dziecko” (USA, 12).
17-18 IX — „Blue Velvet” (USA, 18).

Kino „Granica”

12 IX — „Do szczęścia potrzeba trojga” (Jug., 15).
14 IX — „Brylanty pani Zuzy” (pol., 15).
15 IX — „Dotknięcie meduzy” (ang., 18).
16 IX — „Krokodyl Dundee” (aust., 12).

Kino „Kosmos”

12-13 IX — „Człowiek w ogniu” (USA, 18).
14-16 IX — „Missisipi w ogniu” (USA, 15).
18 IX — „Pracująca dziewczyna” (USA, 15).

PRZEWORSK

Kino „Warszawa”

13-14 i 16 IX — „Uciekający pociąg” (USA, 18).
17-18 IX — „Piramida Boga Stołca” cz. II (RFN, b.o.).

APTEKI

JAROSŁAW: ul. Kraszewskiego (do 17 bm.); ul. Konfederacka.

PRZEMYSŁ: ul. Jagiellońska (stały dyżur).

PRZEMYSKIE TELEFONY ZAUFANIA

* DUSZPASTERSKI 58-04, codziennie oprócz niedziel i świąt w godz. 19-21.

* ONKOLOGICZNY 69-81, w każdy wtorek od godz. 17 do 19.

„Jesień tego nie zrodzi, czego wiosna nie zasiała”

(Z „Nowej książki przysłów polskich”)



„SZÓSTKI”

„Szóstki” kochają piękno i równowagę. Taktowne i uczuciowe, szukają w życiu spokoju i harmonii. Posiadają miłe usposobienie, które pociąga innych, zapewniając tym samym towarzystwo, które „szóstki” z zasady wysoko sobie cenią. Mają uzdolnienia twórcze i artystyczne, a zarazem silne poczucie odpowiedzialności do innych ludzi. Lecz zakorzenione głęboko w naturze „szóstek” zamiłowanie do „świętego spokoju” sprawia, że często rezygnują one z walki o własne poglądy i przekonania. Wolą same naprawiać błędy innych, aniżeli poddać ich pracę zasłużonej krytyce.



Dziękujemy!

* Wzruszyło nas zawołanie „Trzymajcie się”, dołączone do pozdrowień z Kalifornii od spędzającej tam urlop u syna pani Teofili Gronostalskiej z Przemysła. Nasza czytelniczka wystosowała je po lekturze „Życia” z 8 sierpnia br.

* Z rozegranego 29 sierpnia wieloetapowego Biegu Pokoju Pa-

mięci Dzieci Zamojszczyzny napisał do nas Edward Dubois.

* Pamiętali o nas uczestnicy i organizatorzy III Zlotu Turystów Kolejarzy Południowej DOKP do Werchraty pod hasłem: „Poznajemy parki narodowe”. Z Roztoczańskiego Parku Narodowego otrzymaliśmy pozdrowienia od członków Kolejowego Klubu PTTK „Pod Ciuchcią”.



We wrześniu aktywna jest jeszcze większość ryb, dlatego też za par. 15 „Regulaminu amatorskiego połowu ryb” przypominam, że obowiązują limity ilościowe dozwolone do łowienia:

- głowacica — 1 szt. w ciągu tygodnia, licząc od poniedziałku do niedzieli;
- węgorz, sum, boleń, sandacz, szczupak — 4 szt. (łącznie) w ciągu doby;
- brzana, certa, karp, lin — 5 szt. w ciągu doby;
- jaź, kleń, świnka, leszcz — 10 szt. (łącznie) w ciągu doby.

Łączna ilość złowionych ryb innych gatunków, nie wymienionych, nie może przekroczyć 5 kg w ciągu doby. Pamiętać należy, że we wrześniu nie wolno łowić pstrąga potokowego oraz źródlanego.

Obecnie najbardziej uaktywniają się drapieżniki, które przed nastaniem zimy czynią zapasy energetyczne, konieczne do jej przetrwania. Dlatego też radzę wybrać się nad wodę z żywcem, błystką czy woblerem, bowiem wrześnie, intensywne żerowanie: bolenia, sandacza, szczupaka i głowacicy sprawia, że możemy liczyć na sukces.

KALENDARZ BRAŃ — OD 12 DO 18 WRZEŚNIA 1990:

- 12, 13 — bardzo dobre brania,
- 14, 15, 16, 17, 18 — dobre brania,
- Faza księżycza — ostatnia kwadra.

Połamania kija!
KIELBIK

Zawsze natomiast występują w obronie krzywdzonych, zwłaszcza, gdy chodzi o bliską osobę i wówczas znika bez śladu ich wrodzona delikatność i pokojowe usposobienie. Furia — z jaką w tych wypadkach „szóstki” stają do walki — przypomina atak tygrysa, nic więc dziwnego, że zaskoczeni, bo pewni przecież bezkarności, wrogowie cofają się w popłochu. Miłość „szóstek” bywa zaborcza. Kierując się współczuciem często oferują swoją pomoc nawet tam, gdzie nie jest ona potrzebna lub mile widziana. Idealizują innych i często obdarzają ich zbytym zaufaniem. Kierują się przy tym odruchami serca, zapominając o logice. „Szóstki” najszcześliwsze są w towarzystwie innych „szóstek”, lecz również z „dziewiątkami” łączy je często głęboka przyjaźń. „Szóstki” są z natury poważne. Bardzo rzadko śmieją się pełnym głosem, raczej się uśmiechają, a gdy mówią — prawie nigdy nie podnoszą głosu. W pracy bywają wytrwałe i uparte. Są przy tym rozropne i stałe w swoich

zainteresowaniach i przywiązaniach. Spokojne i niezdołne do egzaltacji, raczej z niesmakiem traktują przejawy uczuciowego ekshibicjonizmu. Ich szczęśliwe barwy, to — niebieski, fiołkowy oraz wszystkie odcienie różu, od brzoskwiniowego aż do prawdziwego koloru różanego. Szczęśliwym kamieniem „szóstek” jest turkus. Są one dziećmi Wenus. Sławne „szóstki”, to m.in. Zygmunt Freud i Joanna d'Arc. Szczęśliwym dniem tygodnia jest dla nich piątek, zaś szczęśliwe dni miesiąca — 6, 15, 24, 30. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z osobami, dla których „6” jest cyfrą szczęścia, tj. dotyczącą miłości i małżeństwa. Są one pełne chłodu, bardzo rzadko wchodzą w związki małżeńskie, nielicznych przyjaciół znajdują wśród urodzonych pod znakiem Byka. Jedynie dzieci kochają ogromnie i tylko dzieci potrafią rozbić ich psychiczną skorupę. Klasycznym przykładem tego typu osobowości był Soames Forsythe.

TERESA

HOROSKOP



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Twoje działania są niezwykle chaotyczne. Czy tego nie dostrzegasz? Gubisz się już w podejmowanych wątkach. A może skoncentrowałabyś się na jednym?



WAGA (24 IX — 23 X)

Ustępowanie pola i tzw. dżentelmeństwo zdadzą się psu na budę. Tu trzeba być bezwzględny. Jeśli nie leży to w Twojej naturze, nie zabieraj się za takie sprawy.



SKORPION (24 X — 22 XI)

A widzisz — udało się! Ten sukces Cię uskrzydli. Szkoda tylko, że Twoi bliscy są tak sceptycznie nastawieni, bo chciałbyś dzielić radość razem z nimi.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Twój chłód i powściągliwość nie bardzo są uzasadnione. To, co do Ciebie dotarło ogródkami, w rzeczywistości wcale tak nie wygląda. Szkoda, że nie wzięłeś poprawki na plotkę.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Zostałeś niczym rozbiitek na tonącym okręcie. Wszyscy inni ratowali swoją skórę i dotarli już do bezpiecznej przystani. Ty — zdany na łaskę i niełaskę Losu — niepewny czekasz jutro.



WODNIK (21 I — 20 II)

To niegodziwe robić z siebie ofiarę represji(!), choć bardzo dziś na czasie. Trzeba mieć tupet nie lada i cierpieć na amnezję! Ale to przecież Twój sposób na wygodne życie...



RYBY (21 II — 20 III)

Nikt nie ma z Was pożytku, bo zamiast wziąć swoje sprawy we własne ręce, Wy czekacie nie wiadomo na co. Ta sytuacja jest piekielnie denerwująca i tchnąca niemocą.



BARAN (21 III — 20 IV)

Przyjmij wyrazy współczucia. Życ w poczuciu znajdowania się między młotem a kowadłem jest piekielnie ciężko. Aż dziw bierze, że ze stoickim spokojem to znosisz od lat.



BYK (21 IV — 20 V)

Nieszczęścia zazwyczaj chodzą parami i jak się wali to na całej linii. Do tej pory Los Ci sprzyjał, teraz karta się odwróciła. Ciężko Ci będzie to znieść, ale musisz!



BLIŹNIĘTA (21 V — 20 VI)

Byliście zbyt tolerancyjne, przemykałyście oko na wyskoki bliskiej osoby, a teraz jesteście zdziwione tym co się stało. Same nawarzyłyście tego piwa, niestety...



RAK (21 VI — 22 VII)

Nie szataj pieniędzmi, bo przecież nie masz ich w nadmiarze. Każdy ma w życiu takie chwile, że chciałby poczuć się jak lord. Trzeba się jednak liczyć z możliwościami.



LEW (23 VII — 23 VIII)

Zamiast docenić gest dobrej woli i chęć pomocy, robisz wszystko, by zrazić do siebie najbliższe otoczenie. Co w Tobie takiego siedzi, że jesteś taki zjadliwy?



ROGALIKI WYBORNE

1/2 kg mąki, kostka margaryny, 2 żółtka, 5 dag drożdży, 2-3 łyżki śmietany. Drożdże rozpuścić w tyżce mleka z odrobiną cukru, mąkę posiekać z margaryną. Wszystko razem zagnieść. Ciasto włożyć do dużego garnka z zimną wodą, gdy wypytynie na wierzch, wyłożyć na stolnicę, posypać mąką, rozwałkować. Pokroić na kwadraty, na każdy położyć pół łyżeczki gęstego dżemu, zwinąć. Upiec na złoty kolor. Posypać cukrem pudrem.

KLUSKI PÓLFRANCUSKIE

3 całe jajka, pół szklanki śmietany, mąki — ile potrzeba, aby uzyskać ciasto o konsystencji gęstej śmietany. Wbić do rondla jajka, wlać śmietanę. Zmiksować i dodawać po tyżce przesianej mąki, nadal miksować, aż utworzą się pecherzyki. Na gotującą się (osoloną) wodę kłaść kluseczki małą łyżeczką (bardzo rosną). Gotować 3-4 minuty od wypłynięcia. Podawać do różnych gulaszy i pieczeń.

KOTLETY Z FASOLI

50 dag fasoli, 2 ugotowane ziemniaki, cebula, łyżka tłuszczu, jajo, sól, pieprz, tarta bułka. Namoczoną poprzedniego dnia fasolę ugotować w tej samej wodzie, odparować i gorącą przetrzeć przez sito. Dodać zmielone ziemniaki, jajo, podsmażoną na tłuszczu cebulę i przyprawić do smaku. Można do masy dodać drobno pokrojoną kiełbasę, wymieszać, przyprawić solą i pieprzem. Uformować wałek, pokroić na plastry, obtoczyć w tartej bułce i smażyć.

KRYSZYNA

POCZTA

KTO POSPRZĄTA NA CMENARZU ?

Pragnę zwrócić uwagę na fatalny stan czystości cmentarza w Maleniskach k. Jarosławia, gdzie od około 3 lat nie są usuwane nieczystości zalegające przy ogrodzeniu. Od strony południowej i wschodniej przymy śmieci ciągną się wzdłuż żywopłotu, co zaś najgorsze — sięgają pierwszego rzędu grobów od strony ogrodzenia. Wiosną ścięto kilka drzew tworzących ogrodzenie a gałęzie również rzucono niedbale na dotychczasowe przymy, porośnięte już chwastami i tworzące jakby wały obok żywopłotu.

To skandal, że osoby zatrudnione tam i powołane do opieki nad tym miejscem, zupełnie nie wywiązują się ze swoich obowiązków. Na pytanie, dlaczego nie wywozi się tych śmieci, pada odpowiedź, że nie ma transportu lub że nie ma kto płacić za usługę.

Prawdą jest, że wysypisko śmieci od niedawna usytuowano obok głównego wejścia i oznakowano je, ale niezależnie od tego, należałoby wprawdzie usunąć to wszystko co zalega już od dłuższego czasu w innych miejscach.

(...) Wskazane byłoby również ustawić zakazy składowania śmieci tam, gdzie nie ma miejsc do tego przygotowanych, no i egzekwować te za-

kazy, jak to jest na innych, znacznie większych nawet cmentarzach (...).

Nazwisko i adres
znane redakcji

„CZY MAMY ZGNIĆ ŻYWCEM”?

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w Waszym Tygodniku z 1.08.1990 r. pt. „Czy mamy zgnić żywcem”, informuję, że rodzina pana Piotra Szkółki przewidywana jest do wykwaterowania i przydziału lokalu zamiennego.

Nie można jednak precyzyjnie przewidzieć terminu wykwaterowania, ponieważ tutaj. Urząd dysponuje jedynie lokalami zwalnianymi w wyniku tzw. naturalnego ruchu ludności.

Realna możliwość poprawy warunków mieszkaniowych ww. rodziny nastąpi w roku przyszłym, po oddaniu do użytku budowanego aktualnie przez Urząd bloku komunalnego.

Prezydent Miasta
inż. Mieczysław Napolski

STARE PRAKTYKI W NOWYM STYLU

W związku z przeniesieniem się WKTS w nowe miejsce, prezydent Przemysła ogłosił przetarg na zagospodarowanie opuszczonego terenu przy pl. Unii Brzeskiej (...)

Oferty przetargowe, z określeniem działalności i formą zagospodarowania, należało zgłaszać do 25.08.1990 r. Otwarcie i odczytanie ofert miało nastąpić 29.08.1990 r. o godz. 10, w sali narad Urzędu Miejskiego. Wpłynęło 10 ofert.

W dniu przetargu pracownik UM powiadomił, że Zarząd Miasta, w głosowaniu 27.08.1990 r., zaakceptował ofertę p. Tadli, która zawierała szczegółową kalkulację cen i podział dochodów. Jednakże żaden z pozostałych uczestników przetargu nie miał dostępu do zatwierdzonych przez Zarząd Miasta opłat za korzystanie z placu. Obecny na przetargu radny p. Jan Bar-

tmieński (równocześnie przewodniczący Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego) powiedział, że jest to skandaliczne i karygodne postępowanie i że będzie w tej sprawie interweniował u prezydenta. Uczestnicy przetargu (w tym i ja) byli oburzeni postępowaniem obecnie demokratycznego i niezależnego chyba Zarządu Miasta. Uważam, że Zarządowi Miasta, jak i radnym miejskim, powinno zależeć na jak największych zyskach płynących z dzierżawy tego placu (...). Sądzę, że wypowiedzą się oni na ten temat.

Piszę o tym wszystkim, gdyż pragnę powiadomić mieszkańców Przemysła o praktykach, które nie powinny mieć miejsca po odejściu starej władzy.

G.S.
(nazwisko i adres znane
redakcji)

Z redakcyjnego dyżuru

Niebezpieczny skręt

Przyszedł do redakcji p. JAN KRASICKI, mieszkaniec Przemysła, który w taki oto sposób zasugerował potrzebę częściowej zmiany rozwiązania komunikacyjnego w tym mieście:

— Powinno się zlikwidować zakaz wjazdu w ul. Św. Jana od ul. Grunwaldzkiej, tak aby samochody zjeżdżające tą trasą w kierunku ul. 3 Maja nie musiały pokonywać niebezpiecznego skrętu w ul. PCK. Dotyczy to przede wszystkim jadących od strony Ostrowa wozów długich — ciężarowych i autokarów, które nie mogą się tu „wyrabić” i — bez złej woli kierowców — korzystają z chodnika. Przy okazji niszczą go oraz zagrażają życiu przechodniów (przed kilkoma dniami omal w tym miejscu nie zginąłem).

Not. C.

Redakcja odpowiada

Władysław Pająk (Przemyśl). Rubrykę „Personalia” opracowujemy niemal wyłącznie na podstawie informacji przekazanych nam przez tych, których sylwetki prezen-

tujemy. Oczywiście, niekiedy mamy wątpliwości co do ... kryształowego charakteru pewnych osób i nie dziwimy się, że i pan je ma. Ale taka jest konwencja tej rubryki i jeśli ktoś mówi o sobie w samych superlatywach, to może liczyć, że znajomi ... sprowadzą go na ziemię. Odtąd indagowane przez nas osoby będziemy pytać także o ich wady.

Kto chce zwiedzić „Polną”?

Z okazji 10-lecia powstania NSZZ „Solidarność”, w ZA „Mera-Polna” w Przemyślu, zakładowa organizacja tego związku oraz dyrekcja fabryki zapraszają mieszkańców miasta do odwiedzenia zakładów i zapoznania się z ich pracą.

Brama „Polnej” otwarta będzie dla miłych gości w wolną sobotę — 15 września br., w godzinach od 9 do 13.

Czy Dynów będzie miał swoją „Jamę Michalikową”?

U schyłku wakacji w części pomieszczeń Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Dynowie rozpoczął się remont. — Prowadzi go, systemem gospodarczym, nasz pracownik Jerzy Wojtowicz, prawdziwa „złota rączka”. Szukamy pieniędzy na utrzymanie. Stąd wziął się pomysł uruchomienia własnej kawiarenki, być może z kabaretem literackim. W każdym bądź razie coś takiego snuje się nam po głowach uchyla rąbka tajemnicy szefująca tu już jedenasty rok Grażyna Maławska, rozkochana w miasteczku i w tym co robi (a prowadzi m.in. zespół taneczny).

Kultura w Dynowie nigdy nie narzekala na brak animatorów. Dość powiedzieć o silnych związkach szkoły z ośrodkiem i o wspólnej pracy z dziećmi i młodzieżą. Na młodych opiera się kółko teatralne, zespół taneczny i wokalnemu-muzyczny, a także kółko filatelistyczne. W MGOK-u działa również chór mieszany, prowadzi się ponadto (zainicjowany wiosną tego roku) kurs języka niemieckiego.

— Nasza wakacyjna oferta: półkolonia dla dzieci — spaliła na panewce. Rodzice nie cierpią na nadmiar pieniędzy. Taka jest prawda — powiada pani Grażyna. — Ale z drugiej strony nasz sierpniowy festyn cieszył się dużym powodzeniem, dzięki temu wpadło trochę grosza na remont i mamy nadzieję, że „na Andrzejki” nasza literacka kawiarenka otworzy podwoje.

Szczerze dynowianom tego życzymy!

(alb)



— Właścicielka kamienicy wypowiedziała mu lokal, ale on nawet na ulicy czuje się jak we własnym domu ...



Etyka zawodowa

Trzeba przyznać, że złodziej pracują u nas uczciwie. Garnie się taki do pracy, nocy nie prześpi, gdyż robi przeważnie na trzeciej zmianie i nerwowo żyje, bo milicja zamieniła się w policję i zachodzi obawa, że będzie działać sprawniej niż jej poprzedniczka. W stolicy policjanci jeżdżą już nawet samochodami marki „Volvo”, którymi mogą wreszcie dogonić syrenę, a nawet poloneza. Szkoda, że to na razie tylko w Warszawie, nie zaś w całym kraju, czyli w tzw. terenie, gdzie wozy policyjne charakteryzują się m.in. tym, że poruszają się dużo wolniej niż samochody przeróżnych niebieskich ptaków, ale przecież nie od razu Rzym zbudowano, więc i my musimy — jak mawiał pewien działacz z okresu poprzedniej władzy — postępować „metodą kolejnych przybliżeń”. W każdym razie obecni policjanci mają na pewno większe zaufanie wśród ludzi, co niewątpliwie

ułatwi im pracę, ku zmartwieniu wszelkich przestępców.

Spora część funkcjonariuszy bierze już nawet udział w pielgrzymkach do Częstochowy, więc może wymodlać sobie sprawnie działające radiostacje, lepsze auta itp., gdyż na razie — przy nader skąpej państwowej kasie — można liczyć na cud. A cuda, jak zapewne Państwo zauważyli, zdarzają się u nas teraz jakby częściej, albo też są częściej niż przedtem opisywane w prasie. O ile mi wiadomo najbardziej sceptycznie do tych wszystkich cudów odnosi się duchowieństwo i ma całkowitą rację.

Taki na przykład Edward G., nigdy i nigdzie nie pracujący, gdziekolwiek się pojawił, to zawsze działał się tam cuda, nie mając jednak nic wspólnego ze zjawiskami nadprzyrodzonymi. O ile jednak Edward G. w rubryce zawodów wpisuje: „bez zawodu”, to jednak wynika to przede

wszystkim z tego, że nie napisze przecież „kieszonkowiec” albo „dolinarz”, choć taki fach faktycznie wykonuje. Jeśli zaś ja piszę w tej rubryce, że on nigdy nie pracował, to używam zwrotu obowiązującego w protokołach organów ścigania, gdyż w rzeczywistości to on się sporo naharuje przeglądając dziesiątki kieszeni (nie swoich, rzecz jasna), zanim uzbiera wystarczającą do życia kwotę.

Edward G. korzystał jeszcze z nauk przedwojennych dolinarzy, u których praktykował, a ponieważ ma także wrodzony talent do tego fachu i zawodowe ambicje, więc osiągnął prawie szczyty umiejętności.

Któregoś dnia spotkał on dawnego kompana, także zresztą notowanego przez policję za kradzieże i włamania, który opowiedział mu, że ostatnio zrobił dobry interes.

Jaki to interes? — zapytał Edward G.

— Spotkałem naszego kumpla — odparł Janusz S. — który obrabował jakąś emerytkę ...

— Nieladnie, to nie w naszym stylu — stwierdził Edward.

— Więc pomyślałem akurat tak

samo i kiedy on nieco zdrzemnął się po kilku wódkach, wyjąłem mu te pieniądze.

— Oddałś emerytkę?

— Tego już nie mogłem zrobić, ponieważ on nie powiedział mi, kim jest poszkodowana.

— To także brzydko postąpiłeś ...

— Czasy ciężkie, drożyzna — usprawiedliwił się Janusz S. — Ale mam flaszkę i możemy ją spożyć.

Edward G. nie miał nic przeciwko tej propozycji. Kiedy opróżnili dwie butelki, Janusz S. poczuł się senny i zasnął. Wtedy Edward doszedł do wniosku, że powinien dać mu nauczkę i odebrać przynajmniej część pieniędzy, ukradzionych już podwójnie — raz emerytkę, potem złodziejowi.

Delikatnie, z dużą wprawą, wyjął Januszowi portfel, w którym było jeszcze kilkadziesiąt tysięcy. Następnie obudził kolegę i powiedział mu, aby „zmył się” jak najszybciej, gdyż w mieszkaniu może być rewizja. Janusz S. natychmiast wyszedł, ale wkrótce wrócił.

— Nie ze mną te numery! Dawaj forszę!

— Jaką forszę?

— Tę, którą mi podprowadziłeś.

— A to była twoja forsa?

— Teraz już moja.

— Spiepszaj i to szybko — rzekł Edward. — A jeśli coś ci się nie podoba, idź na policję. Bo jeśli ty nie pójdziesz, to ja tam pójde. Nie lubię gówniarzy!

— W tym momencie Janusz S. uderzył Edwarda a następnie wyjął z kieszeni nóż.

— Dawaj pieniądze — krzyknął — bo zabije! — Wywiązała się szamotanina. Młodszy i silniejszy Janusz S., uzbrojony ponadto w sprężynowy nóż, miał zdecydowaną przewagę nad Edwardem. Ten więc, czując, że śmierć zagląda mu w oczy, zaczął głośno wzywać pomocy. Policja przyjechała dosłownie w ostatniej chwili, gdyż za moment mógłby być potrzebny już tylko grabarz.

Uratowany Edward G. wszystko opowiedział policjantom dodając, że miał zamiar dojechać, kim jest ta poszkodowana emerytka i zwrócić jej przynajmniej część pieniędzy, ponieważ ma ... „etykę zawodową”.

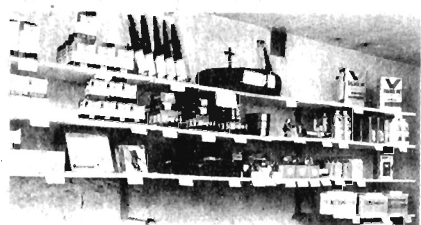
Znając jego przeszłość, jakby nie bardzo widać jednak wierzono, chociaż pewności nie ma ...

JAN M.

Zachód przy 3 Maja

Coraz więcej na polskich drogach samochodów zachodnich marek, nie inaczej jest w naszym województwie. Auta, choć zachodnie i o trzy klasy lepsze od rodzimych, mają to do siebie, że też lubią się zepsuć. Co ma zrobić nieszczęśliwiec, któremu do usunięcia awarii niezbędna jest jakaś, niekiedy bardzo drobna, część? Czekaj go „wycieczka” przynajmniej do Rzeszowa, a częściej do Krakowa, gdzie działają sklepy oferujące niezbędne części zamienne. Po co jeździć tak daleko i narażać się na dodatkowe (niemałe) koszty, skoro można problem załatwić na miejscu — w Przemysłu? — pomyślał znany „na mieście” biznesmen oraz samochodziarz WACŁAW KOSTKA i od 25 sierpnia br. mamy w województwie kolejny, jakże przydatny, sklep motoryzacyjny, który o czym niżej powinni odwiedzać również posiadacze krajowych wozów, jako że i o ich bolączkach nie zapominano. Adres: ul. 3 Maja 93, tel. 33-52 (w sąsiedztwie warsztatu samochodowego p. Pobidyńskiej).

Na półkach w pierwszych dniach działalności dostarczyliśmy m.in. filtry, świece zapłonowe, paski i łańcuszki rozrządu (do malucha też), wycieraczki, oleje silnikowe (GTX, Castrol, Valco, VAT, Elf, Mobil), pompy paliwowe i hamulcowe, czujniki temperatury, szeroki zestaw różnorodnych uszczelnień oraz kosmetyków samochodowych. Poważną pozycją są doskonałe akumulatory oraz ogumienie firm Pirelli i KUMHO



(Korea Płd.), do których wkrótce dołączą wyroby Uni-Royalu. Można nabywać te „cacka” zarówno za dolary jak i złotówki (przelicznik 9500 zł) a ceny, może nie wszystkie, konkurencyjne w stosunku do innych handlowców (oleje tańsze niż w CPN). Dla przykładu łańcuszek rozrządu do malucha kosztuje 37 tys., a do audi i volkswagena — 130 tys. zł, koreańska opona do malucha — 284 tys., „pirelka” do innych aut — 400 tysięcy, kompletny rozrząd do fiata 125 p — 189 tys. Sporo ciekawych rzeczy znajdują w tym sklepie również właściciele ład i skód.

Sklep nawiązał kontakty z renomowanymi firmami zachodnimi i niebawem zaoowocują one regularnymi dostawami różnorodnych części i podzespołów. Być może dzięki temu będzie można również sprowadzić potrzebne części na indywidualne zamówienia klientów. Jakby nie liczyć, znacznie taniej wybrać się na „wycieczkę” na ul. 3 Maja, niż ugniać po Polsce, Wiedniu lub Berlinie Zachodnim za czymś, bez czego nasz wymarzony — i z takim trudem zdobyty — zachodni wóz obejść się nie może...

(bz.)

Rzeczoznawca prawdę ci powie

Na handlowej mapie Przemysłu pojawiła się kolejna, a przy tym bardzo oryginalna placówka — sklep firmowy Izby Rzeczoznawców Stowarzyszenia Elektryków Polskich w Warszawie, uruchomiony przy ul. Słowackiego 94 (vis a vis Szpitala Wojskowego). Prowadzi on sprzedaż artykułów elektrotechnicznych i przemysłowych łącząc rolę sprzedawcy z funkcją komisju, a także punktu usługowego (naprawy sprzętu gospodarstwa domowego itp.).

We wstępnej fazie działalności sklepu oferta obejmuje różnorodne kleje, aparaturę pomiarową oraz osprzęt elektryczno-instalacyjny produkcji krajowej i zagranicznej (m.in. firm Klauke i Weidling z RFN). Lokalne przedsiębiorstwa oraz klientów prywatnych z pewnością zainteresują również wyroby służące poprawie warunków bhp oraz zabezpieczenia przeciwpożarowego (jedną z atrakcji są gaśnice halonowe firmy Emanuelpol z Tel Avivu za jedynie 105 tys. zł). Trwają negocjacje z kolejnymi partnerami zachodnimi, którzy chętnie „wchodzą” na nasz, także przemysłowy rynek. Wizyta złożona w Przemysłu przez zastępcę dyrektora Izby Rzeczoznawców SEP mgra inż. Jerzego Rumińskiego oraz kierownika działu eksportu IRSEP mgra inż. Ryszarda Biernackiego rokuję nadzieje na sukcesywne wzbogacanie oferty sklepu.

Patronujący placówce przy ul. Słowackiego rzeczoznawcy, skupieni w przemysłowym Oddziale SEP i jego ośrodku rzeczoznawstwa (mamy w województwie 30 takich specjalistów w gronie ok. 300 członków SEP), zamierzają służyć swoją pomocą w dokonywaniu specjalistycznych wyem. ekspertyz i analiz różnorodnego sprzętu oraz urządzeń przemysłowych jak również przedmiotów służących nam na co dzień w gospodarstwie domowym. W przypadku kłopotów ze stale psują-

cytym się odkurzaczem czy pralką możemy — z pomocą rzeczoznawcy — dowiedzieć się w jakim stopniu jest to efekt niedbalstwa producenta i na tej podstawie dochodzić swych praw. Poza wspomnianym przy sklepowym punktem naprawy, przemysłowi SEP-owcy chcą uruchomić kolejne zakłady usługowe na osiedlach. Mało kto wie, że z pomocą przemysłowego ośrodka rzeczoznawstwa (Lelewele 8 a, tel. 22-12 lub 64-19, kierownik inż. Henryk Kulik (można wykonać, po cenach mocno konkurencyjnych, wszelkiego rodzaju roboty instalacyjno-elektryczne - od projektu do odbioru. To ogromna okazja uzyskania, z pomocą SEP, prawa jazdy za ... 400 tysięcy złotych).

Działalność Oddziału SEP jest wszechstronna, a przejawia się również w organizacji różnorodnych szkoleń i kursów doskonalących oraz przekwalifikowania (szansa dla biura pracy oraz dla bezrobotnych!) zawodowych, których absolwenci mogą zdobyć atrakcyjne i poszukiwane jeszcze na rynku pracy profesje, takie jak m.in. operator dźwigu, programista komputerowy, mechanik silników spalinowych, operator wózków elektrycznych i spalinowych, kierowca, palacz kotłowy, maszynista stacji pomp i sprężarek, spawacz, agent stacji benzynowej, a nawet ... pilot wycieczek zagranicznych. Niejedynym dyrektorem przedsiębiorstwa może tu uzyskać fachowe wsparcie, od którego zależy mogą wyniki produkcyjne i ekonomiczne (analizy, ekspertyzy, oceny techniczne urządzeń, działalność badawcza i wdrożeniowa, nadzór inwestorski etc.). Warto skorzystać z okazji!

(bz.)

ZAKŁADY AUTOMATYKI „MERA-POLNA” w PRZEMYSŁU ul. Obozowa 23

przekazą w ajencję na bardzo dogodnych warunkach - z dniem 1.10.90 r. — zespół żywieniowy (tj. stołówkę i dwa bufety śniadaniowe.

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Administracyjno-Socjalny, telefon 66-01, wewn. 338 lub 301, w terminie do 25.09.90r.

K-202

HURTOWNIA ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH

„IMPAK”

poleca

tani cukier, ryż, kawę, słodycze i inne artykuły spożywcze.

Przemysł ul. Zamojskiego 2

K-203/6

RÓŻNE

IRENEUSZ PIKUŁA (zam. Kluczbork) zgubił legitymację studencką, wydaną przez Politechnikę Rzeszowską. G-1740/1

MŁODE MAŁŻEŃSTWO poszukuje mieszkania do wynajęcia. Wiadomość: Przemysł, tel. 72-04. G-526

UNIWAŻNIA się pieczętkę o treści: Edward Nowak — instalatorstwo elektryczne i pomiarowo-kontrolne. Piwoda 57. G-538

POSZUKUJĘ mieszkania z wygodami w Przemysłu na okres jednego roku. Oferty na redakcję. G-540

USŁUGI

LECZENIE AKUPUNKTURA, Przemysł, Malczewskiego 7. tel. 75-03. G-524

CZYSZCZENIE DYWANÓW, wykładzin tapicerk. Przemysł, tel. 56-96. G-531/3

ZAKŁADAMY żaluzje. Przemysł, tel. 29-67. G-465

KANCELARIA ADWOKACKA załatwia sprawy szybko i dobrze. Przemysł, Malczewskiego 1)7 (boczna Kraszewskiego). G-535

MAGISTER — korepetycje z fortepianu. Przemysł, tel. 12-19. wewn. 446 (po 21). G-527

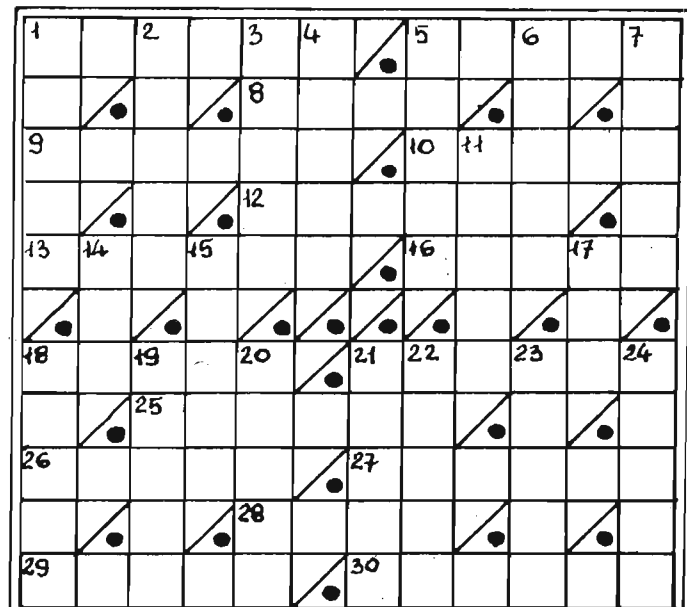
UWAGA — duży wybór szyb do samochodów zagranicznych — kupisz „Auto-Komis” Przemysł, ul. Prądzyńskiego 13. G-539/2



Krzyżówka

Poziomo: 1) taniec francuski, popularny w XIX wieku, 5) ludowy instrument muzyczny, 8) pustynia w Mongolii i Chinach, 9) młodszy syn Uranosa i Gai, 10) obchody

imienny 20 czerwca, 12) zajeżdźnia tramwajowa, 13) żywica mająca zastosowanie w przemyśle lakierniczym, 16) tłok, ścisk, 18) rodzaj naszyjnika z kamieni szlachetnych. 21)



mały ekschaustor, 25) oczy — drobne, 26) gra w karty, 27) kolejka, 28) waga opakowania, 29) miasto w woj. suwalskim, 30) stolica Turcji. Pionowo: 1) owoc tropikalny, 2) zamieniona w skałę przez Zeusa, 3) rynek w starożytnej Grecji, 4) koniec buta, 5) wielbiciel sportu, 6) należy do udającego się w podróż, 7) kwitnie tylko raz, 11) gatunek pszenicy, 14) przeciwieństwo dobra, 15) Elza z afrykańskiego buszu, 17) drzewo liściaste, 18) pośredniczy m.in. w sprzedaży rzeczy używanych, 19) służący, 20) tarnowskie zakłady chemiczne, 21) zasłona, kotara, 22) duży garnek, 23) lina lub pręt do podtrzymywania masztu z boku, 24) służy do spajania murów, klamra,

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród pieniężnych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N — RU 33/1181

Poziomo: Medici, trioda, namiar, wywiad, Ruslan, Bastia, Gregor, burko, rokok, alpaka. Pionowo: przyjaciel, kokieteria, mandragora, domascenka, Chabarowski.

Nagrodę autorską otrzymuje W. Pietrzak z Jarosławia.

Nagrody pieniężne wylosowali: Henryk Gradyś z Sońnicy oraz Jolanta Wodnicka i Robert Pelczarski z Przemysłu.

ARCHITEKT WOJEWÓDZKI W PRZEMYSŁU

zawiadania

ze na wniosek Zakładu Energetycznego w Zamościu z 30 marca 1990 r. zn. 4589/TI/RA/90 decyzją nr BA-VI-2/8331/4/90 z 20 sierpnia 1990 r. ustalona została lokalizacja inwestycji pn: linia napowietrzna WN 110 kV Jarosław-Pruchnik-Dynów

Projektowana linia napowietrzna WN przebiegać będzie przez tereny gmin: Jawornik Polski, Pawłosiów, Pruchnik, Kańczuga i Roźwienica, miasta Jarosławia oraz miasta i gminy Dynów.

Od ww. decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji służy stronom odwołanie do Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa za pośrednictwem Architekta Wojewódzkiego w Przemysłu, w terminie 14 dni od daty ukazania się niniejszego zawiadomienia w „Życiu Przemyskim”.

K-201